Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 95. ŁÓDŹ, SOBOTA 18 PAŹDZIERNIKA 1924 r. CENA 15 GROSZY ROK I.

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 popołudniu. Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetrowy; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnoszeniem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie.

Premjer Grabski wszystkich rozumnych i uczciwych ludzi wzywa do walki z drożyzną!...

Zrozumcie wartość pieniądza, a jednocześnie nie dajcie się okradać spekulantom.

Wczoraj, dnia 17 bm. w ministerjum skarbu odbyła się z inicjatywy Komitetu Ekonomicznego ministrów z udziałem przedstawicieli zrzeszeń gospodarczych i zawodowych narada w sprawie walki z drożyzną.

Zagajając obrady prezes Rady Ministrów p. Władysław Grabski zaznaczył, iż potrzebę

zespolenia wysiłków

społeczeństwa w tym kierunku rząd odczuwał oddawna.

Nadzieja, iż zniżka cen nastąpi wskutek przystosowania się przemysłu i handlu do ogólnych warunków gospodarczych z pobudek samoobrony

zawiodła

o tyle, że zaobserwować się dało

słabe jedynie „dążenie" do zniżki cen.

Tendencję zniżkową ostatnio pokrzyżował nieurodzaj, wywołując zwyżkę cen zboża, podnosząc wskaźnik drożyźniany i pociągając za sobą zwyżkę płac, a temsamem zwyżkę kosztów produkcji. Mniejszy jednak niż wszędzie zagranicą nieurodzaj wywołuje u nas większą niż gdzieindziej zwyżkę cen, co tłomaczone być może również w znacznym stopniu tylko

niezrozumieniem wartości pieniądza

w stosunku do wartości w złocie i wartości przedwojennej.

W końcu swego przemówienia p. premjer zaznaczył, iż Polska musi zdawać sobie sprawę z wartości nabywczej złotego i nie szukać obniżki cen w spadku wartości złotego, który wprawdzie

ugruntowany jest mocno,

na czas dłuższy jednak sam przez się obniżki cen sprowadzić nie może, podnoszenie zaś ceny różnych świadczeń prowadzi jedynie do

samobiczowania się

społeczeństwa. Pan premjer zakończył zaznaczeniem, że dalsze systematyczne prace w dziedzinie walki z drożyzną prowadzone będą pod egidą Komitetu Ekonomicznego ministrów.

Szczegółowy referat w tej sprawie przedstawił zebranym Generalny Sekretarz Komitetu Ekonomicznego Ministrów, inż. Widomski.

Przed rozpoczęciem dyskusji pan prezes Rady Ministrów wyjaśnił, iż rząd w celu unormowania cen za różne świadczenia mógłby stanąć na gruncie prawa o lichwie, uważa jednak, iż tego rodzaju uregulowanie sprawy nie prowadzi do celu, — dlatego właśnie zainicjowano próbę zwrócenia się do społeczeństwa, aby wytworzyć w umysłach potrzebę

współdziałania z rządem

tam, gdzie to jest konieczne.

W dyskusji zabierali głos pp. Tadeusz Hartleb, Wiślicki, Reinschmidt, Garczyński, Drzewiecki, Grasberg, Borkowski, Wartalski i Unger.

Uznając za wskazane zwrócić się do rządu o powołanie do życia specjalnej komisji, która opracuje projekt regulaminu organizacji, zajmować się mającej regulacją cen. Projekt ten ma być następnie szczegółowo rozważany przez przedstawicieli organizacyj społecznych.

Dla kogo państwo jest dojną krową?

Bank cukrowniczy w Poznaniu rzuca miljony w błoto.

Nie w celu wszczynania alarmu i nie dla niezdrowej sensacji poruszamy sprawę, przy której wzdrygnąć się musi sumienie każdego uczciwego obywatela. Chcemy tylko wykazać naocznie, jak **niecne spekulacje, uprawiane są na naszym organizmie gospodarczym i jak pieniądze państwa,** krwawica wszystkich obywateli, lekkomyślnie są rozrzucane.

Wszystkim znane są **utrudnienia kredytowe,** jakie prześladowały i prześladują **uczciwego przemysłowca.** Dla niego **niema nawet paru tysięcy złotych,** podczas, gdy **setki tysięcy dostają się do rąk hochstaplerów.**

Instytucją wyrosłą na pieniądzach skarbowych, jest **Bank cukrowniczy w Poznaniu.** Instytucja ta otrzymywała **wszelkie ułatwienia, wszelkie kredyty,** dla popierania hurtownikom **zakupu cukru.**

Ale okazuje się, że dyrektorzy wielkiej instytucji inaczej pojmowali swoje zadania i inaczej obracali pieniędzmi. W tej chwili **pasywa banku, które nie mają pokrycia, wynoszą**

przeszło 2 miljony złotych,

przynajmniej o takiej sumie wiemy, może ona być **jeszcze większa.**

Jak do tego doszło?

Zamiast udzielać **kredytu statutowego krótkoterminowego i nie dużego, dyrektorzy na własną rękę, bez wiedzy Rady nadzorczej**

udzielali kredytów półrocznych,

idących w setki tysięcy złotych, ludziom nie mającym żadnego pokrycia. W tej chwili jeden z owych klientów

nie mogąc zwrócić 200.000 zł., zastrzelił się,

inny winien 700 tysięcy, jest zupełnie zrujnowany

i nie byłby w stanie **oddać nawet 5 złotych. Inne pozycje po 200—300 itp. tysięcy złotych łącznie z tamtemi, przekraczają 2 miljony złotych.** Rzecz prosta, że to wszystko ma **cechy defraudacji i podrywa mocno egzystencję banku.** Rada nadzorcza dowiedziawszy się o tem, usiłuje **ratować co się da.**

Jeżeli pomyślimy, że pieniądze któremi operował Bank cukrowniczy, to **przeważnie kredyty rządowe,** jeśli raz jeszcze uzmysłowimy sobie tragedję zamożnego i uczciwego kupca i przemysłowca bankrutującego z powodu niemożności pożyczenia kilku tysięcy złotych, **na uczciwy podkład,** podczas, gdy **setki tysięcy, gdy miljony złotych dostają się w ręce gryndlerów,** to mamy w całej pełni **obraz gangreny toczącej nasze życie gospodarcze.**

Sowiety mobilizują stronników przeciw Anglji.

LONDYN, 18. 10. Ambasador sowiecki w Berlinie, Krestinskij, otrzymał od swego rządu instukcję nawiązania kontaktu z bawiącym tam na kuracji przywódcą ruchu niepodległościowego indyjskiego, Mahatma Gandhi.

Chodzi o skłonienie Gandhiego do przyjazdu do Moskwy i **rozpoczęcia wspólnej akcji z czerwoną armją przeciw Anglji.**

O ileby Gandhi nie przyjął pomocy wojskowej, należy — według instrukcji sowieckich — uzyskać od niego zapewnienie pomocy moralnej dla Sowietów, tak, aby w każdym razie posiadały one w czasie rozpraw w Izbie angielskiej nad traktatem anglo-sowieckim broń dla uzyskania korzystniejszych warunków.

Krestinskij otrzymał jednocześnie polecenie ukonstytuowania w Berlinie oddziału „Rosyjskiego Towarzystwa dla oświecenia wschodnich narodów", które jest czynne w Moskwie i wypuszcza corocznie do tysiąca indyjskich i innych wschodnich agentów bolszewickich.

Dosyć szkodliwych zabaw!...

Placówki dyplomatyczne nie mogą być obsadzone przez kukły partyjne!

Żelazną miotłą należy zrobić porządek!

W ministerjum spraw zagranicznych najaktualniejszą sprawą jest dziś nominacja, na miejsce ustępującego p. Batora, szefa biura prasy i propagandy.

Wymieniane jeszcze wczoraj nazwiska kandydatów są tylko luźno związane z tem stanowiskiem. Jak się bowiem dowiadujemy p. minister Skrzyński chciałby wreszcie położyć kres fantastycznym stosunkom, jakie w tym operetkowym „urzędzie" panują.

Biuro to ma być gruntownie oczyszczone z naleciałości natansonowo - batorowych, gdzie jacyś znani tylko w Kaliszu czy też sąsiednich Pyzdrach, czy Rypinie dziennikarze rządzili się jak szare gęsi, narażając nasze M. S. Z. na pośmiewisko.

Otóż według planu p. ministra Skrzyńskiego szefem gruntownie „odrestaurowanego" biura prasy i propagandy zostanie ktoś taki, który łączy w sobie gruntowną znajomość stosunków zagranicznych z takimiż znajomościami potrzeb i wymagań prasy polskiej.

Święta racja.

Dotychczas jednak niestety dawni szefowie byli to dziwni ludzie o jednem i o drugiem niemieli „zielonego pojęcia".

Nie mniej ważną sprawą, jest kwestja obsadzenia placówek dyplomatycznych. Otóż w związku z tem dowiadujemy się, że charge d'affaires przy rządzie norweskim *mianowany został p. Kwapiszewski,* były radca legacyjny naszego poselstwa w Waszyngtonie.

Obsadzenie innych osieroconych placówek dyplomatycznych (Budapeszt, Praga, Ateny) napotyka na dość poważne trudności, gdyż z chwilą przyjazdu posłów parlamentarnych do Warszawy, rozpoczęły się intrygi i popieranie partyjnych kandydatów.

Presje te są tak silne, że chwilowo wstrzymano się z nominacjami. Ciekawe, jak długo ta zabawa potrwać może. Czy nie czas by z nią raz na zawsze skończyć?

Czyż nasi posłowie osobistych interesów nigdy nie nauczą się poświęcać na ołtarzu dobra państwowego, i tak już dość nadwyrężonego walkami partyjnemi?

Doprawdy, społeczeństwo nasze jest nazbyt cierpliwe. Należałoby już dawno położyć kres nieobywatelskiemu stanowisku naszego parlamentu!.. Czas nagli!..

Przepowiednie Anglika.

LONDYN' 18. 10. Generał angielski, Morgan, dawniejszy członek komisji kontrolnej w Berlinie, publikuje w „Quarterly Revue" artykuł o obecnym stanie niemieckiego rozbrojenia. W artykule tym pisze generał angielski, że gdyby się go kto zapytał, na jak długo będzie zabezpieczony pokój europejski, jeżeli się zniesie międzysojuszniczą komisję kontrolną, musiałby odpowiedzieć, że tylko na jeden rok. Może brzmi to trochę dziwnie — pisze Morgan — mówię to jednak, zapoznawszy się ze stosunkami w Niemczech, że nie pod jednym względem Niemcy dziś co do przemysłu wojennego są znacznie lepiej zorganizowane, aniżeli w roku 1914.

Niemcy mają znowu armję, liczącą 500 tysięcy żołnierzy, którą generalissimus Seeckt ma w swem ręku. Żołnierze ci są wyszkoleni gruntownie od r. 1921, a o dawniejszych wyszkoleniach już się nie mówi.

I tu niepowodzenie.

Terenem zaciekłej agitacji i propagandy sowieckiej, idącej via Wiedeń, stały się ostatnio Bałkany, a zwłaszcza Bułgarja. Niski stosunkowo stopień uświadomienia politycznego ludności, niepokoje wewnętrzne, nierozwiązana kwestja Macedonji i dostępu do Morza Egiejskiego — okoliczności te predestynują jakgdyby Bułgarję do intensywniejszego, niż inne kraje, wchłaniania bolszewickiej trucizny.

Mimo bardzo poważnych wysiłków wiedeńskiej filji agitacyjnej Sowietów, wyniki realne są nader nikłe. Poza szeregiem czysto lokalnych ruchów i awantur, poza kilkoma zabójstwami politycznemi, dokonanemi na nieprzyjaciołach sowietyzmu, propaganda Kominternu na Bałkanach nie może „poszczycić“ się czemś poważniejszem. Wbrew rozsiewanem przez różne podejrzane agencje pogłoskom, rząd bułgarski opanował całkowicie sytuację w kraju, likwidując powstające tu i ówdzie zamieszki chłopsko-komunistyczne.

Na obecne położenie wewnętrzne Bułgarji oraz zamiary rządu dużo światła rzuca oświadczenie premjera prof. Cankowa, złożone wobec przedstawicieli prasy.

Wewnątrz kraju — oświadczył prof. Cankow — panuje zupełny spokój. Wszelkie wywrotowe usiłowania komunistów i zwolenników stambolinizmu skończyły się niepowodzeniem, gdyż naród bułgarski zrozumiał, że bolszewizm — bez względu na postać, jaką przybiera — sprowadza jedynie nędzę i upadek.

Co się tyczy projektów i zamierzeń rządu, naczelnem jego zadaniem jest stworzenie i zapewnienie równowagi budżetowej, następnie zaś zmiana systemu podatkowego w tym kierunku, aby wszystkie warstwy ludności ponosiły ciężary finansowe równomiernie. Zasada równomierności i sprawiedliwości podatkowej będzie dla rządu wytyczną przy udoskonalaniu ustawodawstwa finansowego. Rząd zajmuje się również bardzo żywo kwestją urzędniczą, która w Bułgarji jest zagadnieniem czysto socjalnem. Skutkiem niepomyślnej sytuacji skarbowej Bułgarji urzędnicy są przeważnie wynagradzani niedostatecznie w stosunku do wzrostu kosztów utrzymania. Poza tem na porządku dziennym prac rządowych znajduje się sprawa przekształcenia przedsiębiorstw państwowych, jak koleje, kopalnie itp. na przedsiębiorstwa handlowe o charakterze autonomicznym.

Na pytanie, dotyczące możliwości wspólnej akcji państw bałkańskich celem odparcia niebezpieczeństwa komunistycznego, premjer Cankow zauważył, że inne państwa bałkańskie, z wyjątkiem może Rumunji, nie są zbyt poważnie zagrożone agitacją sowiecką. Na zakończenie rozmowy z dziennikarzami polityk bułgarski podkreślił, że wszelkie usiłowania rządu skierowane są ku spowodowaniu wewnętrznego rozwoju kraju, żadnych zaś dalszych celów rząd obecny sobie nie wytycza.

Interesujące wynurzenia szefa gabinetu bułgarskiego, w połączeniu z bezstronnemi świadectwami korespondentów pism zagranicznych, pozwalają z satysfakcją stwierdzić, że — po rozczarowaniach polskich i bałtyckich — propagandę sowiecką spotkało również niepowodzenie i na Bałkanach.

Tem lepiej dla całej Europy, która, wyjąwszy Rosję i odwetowy obóz niemiecki, nie pragnie niczego prócz spokoju i możności odbudowy. *Rx.*

O bohaterstwie filarów naszej państwowości.

Przed kilkoma dniami całą Rzeczpospolitą obiegła sensacyjna wieść, wieść wywołująca niewyraźny skurcz na twarzach czytelników pism codziennych.

Wszystkie nieomal dzienniki w Rzeczypospolitej, podały ścinającą krew w żyłach wiadomość, że p. Downarowicz, b. wojewoda poleski wyzwał do walki „na udeptanej ziemi“ na pistolety, szable, „albo na kopje, czy ciężkie topory“ p. Rabskiego z racji jego artykułu o napadzie na pociąg pod Łunińcem, że pojedynek się odbył, że sekundowali takie tuzy jak generał Jastrzębski, admirał Zwierkowski, poseł Stroński, pan Tołłoczko, że kierował krwawem starciem Jerzy Zdziechowski znany ze swej waleczności i rycerskich tradycyj związanych z smutną historją I Polskiego Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego i że wreszcie ten krwawy pojedynek skończył się... o dzięki Ci Boże, na razie bezkrwawo.

A może finał krwawego pojedynku odbył się „przy drzwiach zamkniętych“ gabinetu restauracyjnego w Europie lub Bristolu?

Słowem co jakiś czas społeczeństwo nasze zostaje poprostu wstrząśnięte złowrogą wieścią, że gdzieś tam w lasku bulońskim, t. j. przepraszam bielańskim, w Wilanowie czy Młocinach stoczyli straszny bój opiekunowie ojczyzny.

Wprawdzie trzeba przyznać, że opiekunowie ojczyzny dbają o dobro społeczne i niechąc zbyt srogo nas zasmucać, oszczędzali jak dotąd żałoby narodowej po sobie, regulując swe krwawe porachunki partyjne, polityczne czy osobiste, bez krwi rozlewu i hekatomb.

Mamy jednak nadzieję, że zawsze tak nie będzie, że wreszcie doczekamy się, że ktoś poprostu przez przyzwoitość pozwoli się zastrzelić.

I wówczas imię Jego lotem błyskawicy obiegnie całą Polskę od morza do morza, a Naród wdzieje żałobę i będzie On pierwszym bohaterem narodowym w dziejach „Polskich pojedynków politycznych“.

Pojedynek polityczny staje się w Polsce coraz częstszym przejawem antagonizmów partyjnych i bodaj, że we wszyst. państwach europejskich w ciągu całego stulecia ostatniego nie stoczono tyle walk politycznych, ile właśnie w Polsce za ten kilkoletni okres naszej niepodległości.

O bo my Polacy jesteśmy najwidoczniej więcej rycerscy, niż inne narody, szkoda jeno, że w walce pojedyńczej, a nie naprzykład w czasie napadów bandyckich na pociągi.

Nie mam zupełnie zamiaru przekonywać kogokolwiek, czy pojedynek jest przeżytkiem zamierzchłych czasów donkichoterji średniowiecznej, czy ma on rację bytu w państwie demokratycznem, gdzie dla regulowania waśni i sporów osobistych istnieją sądy koronne, czy wreszcie, pojedynek polityczny jako takowy, mao prawo obywatelstwa i nie jest szopą dla zamydlenia oczu ludziom dobrej woli.

Chcę jeno stwierdzić, że szczególnie u nas w Polsce, pejedynki polityczne nabrały takiej wartości moralnej, że doprawdy żaden stateczny i uczciwy obywatel, słysząc o nowym wypadku pojedynkowym między naszymi politykami, czy politykomanjakami, nie jest już w stanie powstrzymać się od śmiechu i ironji.

Nie, panie Downarowicz, społeczeństwo polskie nie da się już więcej brać na kawał i nie poprawi się swej opinji tam, gdzie nie umiało się bronić honoru Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, którą pan miał zaszczyt niestety reprezentować.

Walka z drożyzną.

Akcja antydrożyźniana głównych państw europejskich wydaje na ogół minimalne rezultaty. Niemcy przywiązywały szczególną wagę do ostatniej akcji gospodarczej przemysłowej w wielkim stylu, a mającej na celu powszechne obniżenie cen i kosztów utrzymania. **Tymczasem koncentryczny atak na ceny zawiódł.** *Podobnie i Francja nie może na* **razie wykazać poważniejszych skutków akcji administracyjnej skierowanej przeciwko drożyźnie.**

Główną przyczyną drożyzny nietylko u nas są **jeszcze zbyt wysokie, różnice między cenami u producentów, hurtowemi a detalicznemi.** Cena masła np. w Berlinie jest droższą u producenta-rolnika o 34 proc. w detalu zaś o 80 proc. w porównaniu z okresem przedwojennym. Cena za żywe sztuki trzody chlewnej wynosi o 39 proc. więcej niż przed wojną, cena mięsa wieprzowego przewyższa 81 proc. w detalu ceny przedwojennej.

Wszędzie handel pośredniczący. [illegible] **karze, rzeźnicy i mleczarze podwyższają ceny artykułów pierwszej potrzeby. Z usunięciem nadmiernego pośrednictwa odpadą jedna z głównych** *przyczyn drożyzny, nie wpływając jednak ujemnie na zmniejszenie produkcji.*

Oczywiście nie jest to jedyną podstawą drożyzny, zwłaszcza u nas, gdzie stosunki kredytowe przedstaw. się wręcz tragicznie **zmuszając producentów i kupców do płacenia lichwiarskich procentów.** Jednak specjalnie dla nas kwestja zmniejszenia pośrednictwa handlowego w hurcie i detalu, jest niesłychanie ważną. **W porównaniu bowiem ze stosunkami zachodnimi, pośrednictwo hadlowe wyolbrzymiło się u nas ponad miarę dopuszczalną, obciążając haraczem całe rzesze konsumentów i producentów.** Szczególnie drobny rolnik i konsument miejski padają ofiarą wyzysku pośredniczącego, pierwszy bowiem otrzymuje za swe produkty mniej, niźli mu potrzeba na utrzymanie gospodarki rolnej. **Ostatni** *wogóle nie może opędzić niezbędnych* **nawet kosztów utrzymania.**

W zwalczaniu pośrednictwa nie czynimy jednak niczego, coby zdołało opanować sytuację. I dlatego kryzys ekonomiczny zaostrza się.

List z Moskwy.

12 miljonów głodnych.

Wiadomości, które docierają z różnych prowincyj do Moskwy, pozwalają na stawianie jaknajsmutniejszych horoskopów.

Nieurodzaj w kilkunastu guberniach grozi katastrofalnemi skutkami. Utworzył się nawet specjalny komitet niesienia pomocy ludności prowincyj, dotkniętych nieurodzajem.

Komitet ten pracuje obecnie nad ustaleniem ilości mieszkańców, pozbawionych kęsa chleba i stojących u progu śmierci głodowej.

Podług oficjalnych komunikatów, liczba głodujących wzrosła w październiku do 12 miljonów ludzi.

Jednak władze sowieckie nie zapatrują się na to tak tragicznie i nie bardzo poważnie traktują nieurodzaj.

Cóż to znaczy, że „tylko“ dwanaście guberni, z powierzchni sześciu miljonów diesiatin ziemi ornej i zaludnionych przez 7 miljonów ludzi, jest poważnie zagrożone.

Nieurgdzaj, jakim została dot

Nieuradzaj, jakim została dot

następujących cyfrach.

Z ior tegoroczny wynosi 1717 miljonów pudów, zeszłoroczny 1824 miljonów, więc ubytek stanowi 107 miljonów pudów zboża.

Rząd sowiecki pociesza się tym, że w roku 1921 liczba głodujących stanowiła 46% ogólnej liczby, a teraz „tylko“ 6%, więc jest to jeszcze liczba „niewielka“.

M. W.

Jak robotnicy chełmscy uczyli senatora ukraińskiego historji.

Prasa warszawska, która jest przecież głównem źródłem informacyj politycznych dla kraju i — zagranicy, za mało poświęca uwagi działalności posłów „mniejszościowych“, głównie ukraińskich, co stwarza w oczach zagranicy, a nawet, społeczeństwa polskiego, niedostateczne a często fałszywe pojęcia w tych sprawach.

Tak naprzykład — za mało naogół znamy przeszłość dzisiejszych „przedstawicieli“ Ukraińców i Białorusinów i naogół przeceniami ich sukcesy śród mas rusińskich i białoruskich.

Ciekawe w tej sprawie szczegóły znajdujemy w opisie wiecu „ukraińskiego“, urządzonego przez posłów Pawła i Antoniego Wasyńczuków oraz senatora Pasternaka, z tego samego co i dwaj poprzedni klubu ukraińskiego, w Chełmie 21 b. m. Opis ten znajdujemy w miejscowym tygodniku „Zwierciadło“.

Wiec urządzony został w dzień odpustu prawosławnego, tak zw. „Preczystoj“, a więc w dzień kiedy prócz ludności miejscowej zgromadziło się w Chełmie dużo okolicznej ludności prawosławnej.

Pomimo tak licznego napływu ludności wiec „ukraiński“ zgromadził drobną garstkę słuchaczy. Do tej grupki przyłączyli się powracający z wiecu innego robotnicy miejscowi i z ciekawością zaczęli się przysłuchiwać mowie ukraińskiego senatora, który zaczął przemówienie od wyrażenia radości na widok „tak licznie zgromadzonych“ Ukraińców, którzy cierpią w Polsce za „swoju wiru“. (Widocznie na wiecach ukraińskich nawet w dzień odpustu nie wiele gromadzi się słuchaczy).

Większość zebranych usłyszawszy, że są Ukraińcami, prześladowanymi za swoją wiarę, żywo przeciw temu zaprotestowali.

Posypały się okrzyki:

Kłamiesz, precz won, jak ci u nas źle — jazda do Moskwy.

Pan senator zgłupiał i nie rozumiejąc bardzo o co chodzi, ciągnął w dalszym ciągu w tym samym tonie, rozczulając się nad— ciasnotą cerkwi, która uniemożliwia przybycie na odpust tylu ukraińców ilu zbierało się ich w tym dniu przed wojną.

To jeszcze bardziej rozdrażniło zebranych i przypomnieli głośno, że i

senator Pasternak i obaj posłowie Wasyńczukowie są wychowankami Eulogjusza czyli moskalami i rusyfikatorami — karjerowiczami. Obecnie taką samą karjerę robią na ukrainiźmie.

Oburzenie w tłumie wzrastało a wreszcie któryś z bardziej krewkich słuchaczy chwycił za nogę stołu, na którym stał senator Pasternak.

Spowodowało to fatalny karambol. Uniesiony z jednej strony stół nie wytrzymał ciężkiej figury dobrze odżywianego („na krzywdzie ukraińskiej“) senatora i pękł w połowie. Pan senator wywrócił koziołka i znalazł się na ziemi, do góry nogami.

Oczywiście wiec został przerwany. Przywódcy „ukraińscy“ nie chcieli jednak skapitulować i próbowali wiec ponowić, tym razem w zamkniętej sali i ze strażą przy drzwiach, która puszczała tylko „swoich“. Pomimo tego na wiecu znaleźli się tak liczni oponenci, że powstała bójka i wiec policja rozwiązała.

Tragedja oficera-inwalidy.

któremu nie wypłacono przyznanej emerytury.

Wczoraj, przed władzami policji śledczej stanął niezwykły bądź co bądź przestępca.

Jest nim **32-letni były major Z.,** którego przed pół rokiem jako inwalidę wojennego przeniesiono w stan spoczynku i który dopuścił się dziwnego rodzaju oszustwa.

Z. urodzony w Krakowie, przebył wszystkie kampanje wojenne na froncie, posiada wszystkie odznaczenia, **13 ran postrzałowych, przestrzelone płuca na wylot, stracił oko, ma kilka żeber sztucznych i jedną rękę amputowaną,** jest ciężko ranny **w nogi,** nadto ma szereg innych obrażeń.

Wskutek stanu zdrowia **przeniesiony został na emeryturę,** a jako dobrze zasłużony ojczyźnie, **otrzymał emeryturę w wysokości 200 zł. miesięcznie.**

Od sześciu miesięcy jednak **tej emerytury Z. nie otrzymywał.**

Otóż Z. chcąc zwrócić na siebie uwagę, zredagował **polecenie od ministra spraw wojskowych do urzędu gospodarczego DOK. w Warszawie,** stwierdzające, że na mocy pisma min. skarbu, została uwzględniona jego pretensja z tytułu asygnowanych przez niego podczas walk na Górnym Śląsku 130.000 marek, wobec czego **należy mu wypłacić 1.800 złotych tytułem zaliczki.**

To nieudolne **oszustwo odrazu się wydało** i major Z stawiony został przed władze śledcze.

Przed sędzią śledczym **oświadczył, że dopuścił się oszustwa, chcąc ratować żonę i dziecko.**

Ze względu na powyższe okoliczności, major Z. **z polecenia prokuratora został wypuszczony na wolność bez kaucji.**

Dziś kwesta Zw. Strzeleckiego. Zasilajcie fundusze przysposobienia wojsk.

Idę jutro do okulisty.
? ? ?
Pieniędzy nie widzę...

FELJETON.

Nasz handel.

Wczoraj wieczorem spotkałem znajomego.

Rozmawialiśmy o wszystkiem i o niczem.

— Patrz pan co tu wisi, rzekł do mnie mój znajomy, pokazując mi palcem żółte ogłoszenia o publicznej licytacji.

Patrz pan tylko, tu wisi, tam wisi, wszędzie wisi.

Licytacje, ekzekucje, sekwestr.

Taka przymusowa wyprzedaż po cenach fabrycznych, niżej kosztów i to ma być polski handel.

Wiesz pan co to jest?

To jest lombardowa sala licytacyjna, bazar, hala targowa, a nie pożądny eksport i import krajowy i zagraniczny.

Niechże pan kupi, niechże pan sprzeda kawałek towaru, jak nad panem wisi taki ‚ukaz' z pieczątką.

Sprobuj pan, proszę bardzo, dam panu zaliczkę na moje słowo.

Teraz tylko są same nieprzyjemności, podatki majątkowe, obrotowe i inne, które zapomniałem narazie jak się już nazywają.

Pan Grabski ściska jak lew, dusi jak pantera i wyciska podatki z kupców jak prawdziwa prasa hydrauliczna.

Jak trzeba płacić, to się płaci, ale na co te licytacje, takie bolszewickie nieprzyjemności, kiedy można wszystko zrobić i procent zapłacić bez krzyku i hałasu.

Większość naszych kupców, długo myślała nad tymi podatkami i wkońcu tak się zamyśliła, że nie zauważyła nawet jak przyszedł taki pan z żółtą kartką i przylepił na firmie.

A teraz co się dzieje w takiej zalepionej firmie?

Same nieprzyjemności, i rozgoryczenia.

Właściciel lata jak duży warjat, a cała rodzina, jak małe warjaty i czekają na sąd, na ten sądny dzień licytacyjny z biciem serca.

A 13-go przychodzi p. komornik, wyprzedaje wszystkie lustra i szafy i w ten sposób zabija polski handel.

No powiedz pan sam, czy to jest dobrze.

Elha.

Starska z Komornickim w „Pocałunku"

Dzisiaj popołudniu wyjątkowo przedstawienie dla zrzeszeń „Gałganek" Niccodemiego, którego wyjątkowe powodzenie skłoniło dyrekcję do ponownego wstawienia jej na repertuar, zamiast przedstawienia dla młodzieży.

Wieczorem efektowny, cieszący się powodzeniem „Pocałunek" Tristan Bernarda z p. Starską i p. Komornickim w głównych rolach.

KRATECZKI SĄDOWE.

Walka konkurencyjna.

„Dziura w głowie — i fertig"!...

— Aj, waj!... Jakiego ja mam z tego Rajzla Strossenberg zmartwieniu, to si pan, panie Goldberg wiobrazić nie potrafniasz — skarżył się p. Mendel Kraut do kupca-hurtownika, ile razy przyszedł doń po drożdże, któremi handlował.

I rzeczywiście miał p. Mendel z p. Rajzlą okrutne zmartwienie.

P. Mendel handlował drożdżami, a nie mając gotówki handel prowadził na drobną skalę, dostarczając swój towar po domach stałym klientom. Zarobki jego były bardzo małe, natomiast rodzina w stosunku odwrotnie proporcjonalnym rosła z roku na rok.

P. Rajzla również handlowała drożdżami i również nie miała wiele pieniędzy, a więc każde z nich starało się o pomnożenie swych „gospód", gdyż płacą one gotówką przez co powiększa się obrót, a co za tem idzie i dochód.

Na tem tle od dłuższego czasu już toczyła się między nimi walka konkurencyjna, polegająca na tem, że jedno drugie śledziło, starając się wzajem odbierać sobie „gospody".

— Uj, juj — już ten łobuz idzie do mojemu klientu — wołała nieraz zrozpaczona Rajzla, widząc Mendla, wchodzącego do bramy domu, w którym miała „gospodę".

I biegła co tchu, a stanąwszy razem z nim u drzwi mieszkania klienta krzyczała:

— Ty łobuz, ty paskudnić, za ciemu ty mi chlib odbirasz?

— Złam pisk, głupie babel... — odpowiadał jej Mendel.

Na to otwierały się drzwi, a następnie zamykały zaraz, gdyż służąca lub pani, wcale nie miała ochoty wpuszczać awanturującej się pary starozakonnych.

Wówczas oboje odchodzili z niczem, kląc wzajem na siebie.

Walka ta wzmagała się coraz bardziej, w miarę, jak trudności w handlu równocześnie z stagnacją wzrastały.

Awantury coraz częściej się powtarzały i były coraz gwałtowniejsze co jednak absolutnie nie wpływało na zwiększenie dochodów, a przeciwnie, jak wyżej wskazano, zmniejszało je znacznie.

Pewnego dnia p. Mendel Kraut wybrał się do hurtownika Goldberga, Pomorska 33, po drożdże, gdzie zastał p. Rajzle Strossenberg, również w tym celu przybyłą.

Miało to miejsce nazajutrz po odebraniu przez p. Rajzlę jednej z najleszych „gospód" p. Mendla.

Ujrzawszy swą konkurentkę, Mendel przypomniał sobie świeżo doznaną od niej krzywdę i zaraz na wstępie obrzucił ją stekiem wymysłów.

Lecz p. Rajzla również mocna była w języku.

I tu potoczył się djalog w tonie szybkim, gwałtownym, wielce soczystym, którego słuchając, „publika ryczała ze śmiechu".

P. Rajzla tak puściła w ruch swój język, że biedny Mendel nie mógł jej w żaden sposób przekrzyczeć. Wówczas w ogromnej wściekłości wyrzucił z siebie, pluiąc w oracyjnym zapale:

— Ty złodżejka, ty ryby kradniułaś na targu!

A czując, że gniewu swego jeszcze nie wyładował, zapewnie z obawy, by odeń nie rozpękł, chwycił z wagi ciężarek i rzucił nim w głowę swej konkurentki.

Zrobił się rwetes, zbiegła się policja i awanturującą się parę odprowadzono do komisarjatu. Epilog tej walki konkurencyjnej miał miejsce wczoraj w sądzie pokoju.

Sędzia: No, więc niech Rajzla Strossenberg opowie, jak było.

Rajzla: Ny, co znaci, jak buło? A jak miało buć? Źle buło... W głowe zrobił mi ogromne dżure, ten łobuz... i już.

Sędzia: Zwracam uwagę, żeby Rajzla Strossenberg nie wyrażała się w ten sposób wobec sądu.

Rajzla: W temu sposobu, oj, oj! — proszę wisokiemu sądu, ja żiądam sprawiedliwoszczu na temu chorobnik, łobuz, bandytnik, na temu mordercu moich małych dżeciów!... — i fertig!...

Sędzia: Jeszcze raz ostrzegam, by oskarżona wyrażała się przyzwoicie.

Rajzla: Co jest?! Co sze dżeje!... psizwoicie!.. Ciemu to pan sędzia nie powi, co ten Mendel — aganef buł niepsizwoity, tylko mnie, bidne kubite, od niepsizwoitoszczów wimyśla!..

Sędzia: Za niewłaściwe zachowanie się wobec sądu skazuję Rajzlę Strossenberg na 10 złot. grzywny.

Rajzla: Aj! waj!... giewałt!...

Wyprowadzają ją z sali.

Sędzia ogłasza wyrok, uniewinniający Mendla Krauta.

Mag.

MIGAWKI.

To i owo.

Bez szumu i rozgłosu, cicho a poważnie, zawarliśmy traktat z Bolszewją na stałą dostawę dla Polski kawioru. Transporty nadchodzą aeroplanami do Gdańska, skąd kupcy sprowadzają je koleją. Ceny naogół nie są zbyt wygórowane. Kilo kawioru tu na miejscu kosztuje wszystkiego 126 złotych, są jednakże obawy, że wobec licznych zapotrzebowań, towar będzie drożeć.

— Mój Boże — mówił mi jeden ze statecznych myślicieli — pomyśleć cośmy na tych przeklętych następstwach wojny stracili! Za pół trzecia rubla można było mieć funt małosolonego!

Rozczulony powyższemi wspomnieniami, stanąłem na przystanku tramwajowym. Dziewczątko jasnowłose w mundurku szkolnym z wytężeniem sił, zgarnia miotłą z jezdni nawóz koński. Zastępuje ojca, który połowę nocy spędził na otwieraniu furtki zapóźnionym lokatorom a teraz śpi.

— Ceśka — woła młodszy jej brat — bo korepetytor czeka!

Trąca mnie w ramię jakiś suchotniczy staruszek o satyrycznem wejrzeniu:

— Przyjemne czasy, co? Brak jeszcze żeby stróżowskie córki grywały na fortepianie!

— Tego również wkrótce doczekamy — odpowiadam.

— Tylko nie ja — twierdzi suchotnik — wolę niczego podobnego nie doczekać!

Wgramolił się w tramwaj i niestety, nie mogłem się dowiedzieć co mu przeszkadza gra stróżównej na fortepianie. W tramwaju spotkałem byłego komisarza policji, który mi mówi z dużem przejęciem:

— Czytam w dziennikach, że policja organizuje w Polsce wystawę publiczną psów śledczych. Panie, tego nie było na całym świecie. Pies policyjny powinien siedzieć w odgrodzeniu od tłumów. W przebywaniu wśród zbiegowiska traci wiatr i zmysł śledzenia tropów.

— Traci wiatr, z miłą chęcią napiszę. To wyrażenie wcale mi się nie podoba.

Benz.

MAJOR RUSSEL

7) Najsensacyjniejsza afera szpiegowska wojny światowej.

Po przybyciu został natychmiast przyjęty i wtajemniczony we wszystko.

Szef nasz uprzedził go, iż przedsięwzięcie jest bardzo niebezpieczne i trzeba liczyć na to, iż zapłatą za czyny, będzie szary mur strzelnicy i dziesięć kul.

Lecz kapitan z męstwem i poświęceniem zgodził się na wszystko, pragnąc podzielić nasz los.

Najpierw zastanowiliśmy się nad tem, w jaki sposób zrobić plany motoru, któryby Niemcy przyjęli za motor „Liberty".

— Mam nadzieję, rozpoczął kapitan Elwood, iż jest coś odpowiedniego.

Mam w papierach plany nowego dwunastocylindrowego motoru, który możemy śmiało wręczyć Niemcom, gdyż napewno nie potrafią go odróżnić od motoru „Liberty".

Postanowiliśmy zatem, że kapitan w towarzystwie majora Andersena udadzą się do Hiszpanji i postarają się tak zawrócić głowę „grupie pięciu", żeby ta wysłała ich z planami do Niemiec.

Następnego dnia obaj wyjechali do Hendaye, i pewnego pięknego poranku, wyszli sobie spacerkiem w góry i więcej nie wrócili.

Udało im się szczęśliwie przekraść przez granicę hiszpańską i dotrzeć do San - Sebastjanu, siedliska „grupy pięciu".

Zostali natychmiast przyjęci i wprowadzeni do pokoju „grupy pięciu".

Major przedstawił kapitana Elwooda, jako swego przyjaciela, którego po długich i przekonywających namowach, zdołał skłonić do wyjawienia planów motoru.

Z kolei kapitan zaczął objaśniać zebranym konstrukcję i działanie, a operował tak ogromną ilością fachowych wyrazów, że słuchacze nic zrozumieć nie mogli. O to tylko chodziło.

Po dość krótkich debatach uradzono, wysłać kapitana Elwooda do kwatery głównej, by tam wyjaśnił dokładnie konstrukcję motoru.

Kapitan wzdragał się jechać sam, bez majora Andersena.

Książę Joachim był wtedy jeszcze w San Sebastjanie, a dowiedziawszy się o co chodzi, postanowił udać się z obydwoma oficerami w głąb Niemiec do kwatery głównej.

— Wszystko to jest bardzo ładne, przerwał major Andersen, ale niech mi Wasza Wysokość powie w jaki sposób dostaniemy się do Niemiec?

Jeżeli pojedziemy przez Francję, będziemy schwytani i rozstrzelani przez wojska francuskie. Jeżeli zaś zechcemy ruszyć przez jakieś państwo neutralne ulegniemy temu samemu losowi z rąk Anglików, którzy roztoczyli opiekę nad wszystkiemi państwami neutralnemi przyległemi do Niemiec.

— **Nie potrzebuje się pan o to lękać, odpowiedział książę Joachim, od początku wojny jesteśmy stale połączeni z ojczyzną zapomocą łodzi podwodnych.**

Następna łódź odchodzi za dwa dni, a wobec takiego środka komunikacyjnego są wojska angielskie prawie że bezwładne.

— Ach, jakie to proste zawołał zdziwiony major, ale może być wypadek w drodze, i wtedy przepadną nasze starania.

— Niech się pan o to nie martwi.

Od czasu jak ta komunikacja została zaprowadzona, udało się Anglikom zatopić jedynie trzy łodzie, a i to stało się z winy kapitanów tychże.

A zresztą co tu dużo rozmyślać, gdy idzie o dobro cesarza i ojczyzny.

Takie zapewnienie nie zmniejszyło wszakże ich obaw, ale myśl iż nareszcie dostaną się do kwatery wroga, kazała im zapomnieć o grożącem niebezpieczeństwie.

Dwa dni dzielące ich od chwili podróży minęły jak sen.

Nastąpił dzień odjazdu.

O oznaczonej godzinie czekali wszyscy w małej zatoce, miejscu, w którym zwykle lądowały łodzie podwodne.

Pomimo otrzymanej wiadomości, iż łódź U. 7. jest w drodze, i o 4 nad ranem będzie w zatoce, ta nie przyjeżdżała.

Czekali na brzegu dwa długie dni i jeszcze dwie dłuższe noce.

Najrozmaitsze przypuszczenia przychodziły im do głowy i uważali już łódkę za straconą.

Dopiero trzeciego dnia w nocy, zauważyli wyłaniający się z odmętów morskich kiosk, a następnie całą łódkę.

Okrzyk radości wyrwał się z ich piersi na widok tego potwora morskiego z wyrysowanemi na boku U. 7.

Kapitan łodzi podwodnej wytłumaczył swe spóźnienie tym, iż był cały czas ścigany przez dwa torpedowce angielskie, i uciekając, zmylił wytknięty kierunek.

Dowiedziwszy się, iż ma zabrać w drogę powrotną trzech pasażerów, stanowczo zaprotestował.

Wtedy wystąpił książę Joachim i w ostrych słowach rozkazał mu się szykować do drogi.

Zobaczywszy, iż ma przed sobą syna cesarza, kapitan zamilkł i momentalnie wydał odpowiednie rozkazy.

(D. c. n.)

Skład manufaktury przybytkiem miłości.

i jodyna nie uchroniła od niemiłych następstw.

Osiemnastoletni Dawid Kalisz, mimo swego młodego wieku namiętnie lubił kobietki.

Ale wiadomo każdemu, że kobietki to kosztowny zbytek, na który nie każdy może sobie pozwolić.

Dawidek należał właśnie do rzędu tych młodych ludzi, którzy na zbytki wogóle nie powinni byli sobie pozwalać, chociażby tylko ze względu na mniej niż skromną zawartość portfelu.

Dawidek był subjektem w składzie manufaktury p. Icka M. Fajna, mieszczącym się przy ul. Piotrkowskiej 86.

Lecz Dawidek miał głowę nie od parady.

Wiedział on, że nie wszystkie łodzianki patrzą na „miłość“ przez pryzmat wielozłotowego banknotu i tę okoliczność postanowił na swoją korzyść wyzyskać...

Sprzyjającą okolicznością było również i to, że Dawidek sypiał w składzie manufaktury swego szefa i od składu tego klucze stale miał przy sobie.

Bowiem hotele są u nas bardzo drogie. Zakrzątnął się tedy nasz Dawidek i zawarł znajomość z dwoma panienkami, również osiemnastolatkami.

Zanim przystąpimy do dalszego opisania wypadków musimy zaznaczyć, że skład p. Fajna znajduje się na pierwszym piętrze w lewej oficynie i przedstawia sobą wielką salę, z której część oddzielona drewnianą ścianką zamieniona została na kantor. W zaciszu tego właśnie kantoru postanowił Dawidek przeżywać słodkie chwile miłosnych upojeń.

Od dłuższego już czasu IV brygada urzędu śledczego, przydzielona do Inspektoratu Sanitarno-Obyczajowego przeprowadziła obserwację wyżej wspomnianego składu.

Kilka dni temu wywiadowcy IV-ej brygady, obserwując lokal p. Fajna, zauważyli wchodzące tam dwie panienki w towarzystwie młodego mężczyzny. Gdy po pewnym czasie panienki nie wychodziły, wywiadowcy postanowili zbadać tajemnicę tych wizyt.

Indagowany dozorca domu oświadczył, że wizyty te każdej nocy się powtarzają, z tą tylko różnicą, iż damom tym towarzyszom coraz inni mężczyźni.

Wobec powyższego w towarzystwie stróża obaj policjanci udali się na górę gdzie wpuszczono ich dopiero po dłuższem pukaniu.

Po wylegitymowaniu się, dwaj wywiadowcy udali się do kantoru, gdzie zastali panienki w strojach... którego powstydziła by się nawet Ewa, gdyby pod ręką nie miała listka figowego.

Po stwierdzeniu dokumentów młodocianych zwolenników kultu nagiego ciała, okazało się, iż są to: Dawid Kalisz, Abram S. Wanda C. i Zofjak.

Na oświadczenie wywiadowców, iż panny muszą udać się z nimi do urzędu obyczajowego celem sprawdzenia stanu ich zdrowia, te ostatnie rzuciły się ku oknu z zamiarem popełnienia samobójstwa, lecz w porę zdołano ich zamiarowi przeszkodzić. Załadowano je do dorożki i udano się na ul. Tramwajową.

W drodze jedna z panienek, mianowicie Zofja K., korzystając z nieuwagi wywiadowców wyjęła z kieszonki buteleczkę i jednym haustem wysączyła całą jej zawartość.

Wobec takiego obrotu rzeczy, miast do urzędu obyczajowego, odwieziono panienki ale na stację pogotowia, gdzie Zofji K. przepłukano żołądek, stwierdzając jednocześnie otrucie jodyną.

Drobny ten w rezultacie incydent nie uchronił panienek od oględzin lekarskich i niemiłego dla nich protokółu.

Zdaje się, że po tej przygodzie, młodociane zwolenniczki miłości, unikać będą wizyt w składach manufaktury, gdzie nie jest, jak się przekonały—nazbyt bezpiecznie, oddawać się kultowi nagiego ciała.

Celował w głowę, a trafił w szybę.

i zapłacił za nią.

Było to podczas wojny.

W okresie rozejmu, poprzedzającego pokój wersalski, na jednym z odcinków frontowych spotkali się w karczmie dwaj żołnierze: rosjanin i niemiec.

Przy oczyszczonej toczyła się ożywiona rozmowa przeplatana żartami i popisami sprytu i dowcipu.

Niemiec, chcąc zadrwić z moskala, położył na stole rękę i zawołał: — bij.

Moskal, w którym w tym momencie rozbudziła się rasowa nienawiść do niemców, z całą siłą wymierzył okrutny cios swą niedźwiedzią łapą.

Lecz niemiec, szybko usunął rękę, a uderzenie przeznaczone dla niego spadło na powierzchnię stołu.

Moskal zawył z bólu...

Po jakimś czasie rozeszli się każdy w swoją stronę.

Poszkodowany moskal spotkał swego kolegę i z niego zapragnął zadrwić.

Położył więc na twarzy rękę i zawołał:

— Bij, Wańka!

Wańka z całym rozmachem wymierzył uderzenie.

Tu żołnierz, wzorując się na swym koledze — niemca usunął rękę.

Okrutny policzek, jaki otrzymał pozbawił go równowagi i biedak wywrócił koziołka.

P. Jan B. spotkał się z p. Antonim K.

Między tymi panami oddawna toczył się spór o kobietę.

Spotkanie to nie było więc dla nich zbyt miłe, ale skoro już nastąpiło, zdecydowali wypowiedzieć sobie wzajemne pretensję.

Padły tedy słowa soczyste, a mocne.

P. Jan B. pod adresem, którego p. Antoni powiedział coś ubliżającego o jego rodowodzie, pragnąc go skarcić, zamierzył się laską, w celu zadania mu ciosu.

Lecz p. Antoni uchylił się zręcznie, a cios miast na jego głowę spadł na wystawową szybę, która się rozprysła w kawałki...

Coś, jak niefortunna przygoda Wańki.

Tylko, że w tym wypadku obaj musieli ponieść koszty rozbicia szyby, a w dodatku spisano im protokół za zakłócenie spokoju publicznego.

Awanturnicza przygoda przyzwoitej panny.

(S.) Przy ulicy Gdańskiej zamieszkuje

rodzina R.

Pan R. średnio zamożny obywatel, żył od dłuższego czasu

w niezgodzie ze swą żoną.

Przed kilkoma miesiącami pan R. wyjechał do Lwowa w różnych

sprawach handlowych.

Po powrocie do Łodzi spotkał w mieszkaniu jakiegoś obcego przybysza, który oświadczył mu, iż jest

narzeczonym jego córki.

Pan R. zaczął się u sąsiadów informować i dowiedział się, że w czasie jego nieobecności odbyły się

huczne zaręczyny

jego najstarszej córki Eli z owym młodzieńcem.

Rozgniewany tą samowolą Eli pan R., postanowił

niedopuścić do ślubu

i nie dać córce posagu.

Gdy oświadczył to Eli, ta urządziła mu nadzwyczajną awanturę i powiedziała, że jeśli nie da jej dobrowolnie

2000 dolarów,

więc siłą będzie musiała od niego wydobyć powyższą sumę.

Pan R. ją wyśmiał i powiedział, by sobie głowy

nie zawracała

takiemi mrzonkami.

Od tego czasu upłynął miesiąc.

Pewnego dnia Ela do domu

nie wróciła.

Zaniepokojeni tym rodzice czekali kilka dni, lecz żadnej wiadomości od swej wyrodnej córki

nie otrzymali.

Wówczas udali się do mieszkania jej narzeczonego, gdzie dowiedzieli się, iż on przed kilkoma dniami z jakąś panną

wyjechał w niewiadomym kierunku.

Państwo R. domyślili się prawdy...

W tym celu rozesłali

listy gończe

i już po trzech dniach otrzymali informacje, iż ich córkę

widziano w Zakopanem.

Tego samego dnia wyjechał pan R. do Zakopanego, celem sprowadzenia z powrotem do Łodzi wyrodnej córki.

W Zakopanem córki swej

już nie znalazł.

Powrócił tedy do Łodzi, gdzie ku swemu zdziwieniu zastał Elę

w mieszkaniu.

Okazało się, iż została przez sprytnego szantażystę oszukaną, który wyzyskawszy jej naiwność okradł ją i porzucił.

W sprawie tej wszczęto dochodzenie śledcze.

Jedź tam, gdzie ci każą, albo zamieszkasz w „pudle“.

(S) Mały, zgarbiony, o twarzy pełnej zmarszczek, w porwanej kurtce, człeczek ciągnął ulicą Piotrkowską ręczny wózek naładowany towarem.

Nagle doszedł doń policjant.

— Dokąd?

— Dokąd?!... Tu, niedaleko... Zaraz trzeci dom.. Pan policjant może iść ze mną...

— Dokąd z tym wózkiem?

— Tu niedaleko... Żebym taki...

— Proszę na boczną ulicę!

— Poco na boczną ulicę?... Muszę jechać na Piotrkowską, to pan każe na boczną ulicę!...

— Jedziesz, czy nie?!

— Już... zaraz jadę. Ale ja na Piotrkowską niedaleko...

Policjant się rozgniewał.

— Za mną!

Kiedy ja muszę na Piotrkowską towar odwieźć...

— Bierz wózek i za mną!

— Kiedy towar...

Jeszcze bardziej rozgniewany policjant chwycił dyszel wózka i za sobą pociągnął.

Właściciel wózka szedł za nim i lamentował:

— Co ja zrobię?... Muszę odwieźć towar na Piotrkowską... Dokąd ja jadę?...

W komisarjacie za nieposzanowanie władzy spisano Janklowi T. protokół i sprawę skierowano do sądu pokoju.

O Antosiu, piekarzu, wódce, weselu i dotkliwych argumentach...

(S.) W dniu wczorajszym w domu przy ulicy Franciszkańskiej

odbywały się zaślubiny

młodego praktykanta ślusarskiego Staśka Z. z córką dozorcy tejże kamienicy Franią Kr.

W dwóch małych izdebkach, oprócz „familjantów“, zgromadziła się również

cała „śmietanka“ okoliczna.

Był gruby rzeźnik zprzeciwka wraz z żoną

i dwiema córkami na wydaniu;

była maglarka z parteru z trzema synami, którzy przez wzgląd na niskie położenie powały,

musieli cały czas siedzieć.

byli również koledzy pana młodego wraz z rodziną i narzeczonemi, a co najważniejze był

piekarz z drugiej ulicy,

który własnem powozem przyjechał, i usiadłszy na honorowem miejscu, pozwalał łaskawie

częstować się „najprzedniejszą“ wódką.

Sprowadzono trzech grajków, którzy przy akompanjamencie piskków i płaczu dzieci, wygrywali na popękanych i zgrzytających instrumentach najnowszą melodję:

„Cicinę“...

Cała zabawa skoncentrowała się dokoła trzech stołów, po których krążyły

wielkie michy kiełbas

i pękate flaszki wódki.

Przepijano

często a gęsto...

W sieni, z braku miejsca w „pokojach“, pijana młodzież wyprawiała harce,

tańcząc i bijąc się naprzemian,

ku ogólnej uciesze przyglądających się temu dzieci podwórzowych.

Wśród tańczących górował swą siłą i werwą nad wszystkimi

Antoś Sz.

Odstawiono stoły i „pan“ piekarz z narzeczoną Antosia poczęli

„robić“ oberka.

Antosiowi mocno się to

nie podobało,

więc podszedł do tańczącej pary i w nader energiczny sposób począł

odrywać

podchmielonego tancerza od swej narzeczonej.

Oburzony nietaktownem zachowaniem się Antosia, właściciel piekarni i powozu, począł

obrzucać go strasznemi obelgami.

Antoś, jako, że i jemu w głowie „porządnie szumiało“, wiele się nie namyślając, wymierzył piekarzowi

siarczysty policzek.

W tei sposób powstała bójka.

Przechodzący obok policjant, słysząc krzyki wydobywające się z izdebki stróżowskiej, wszedł zaciekawiony do środka, a widząc co się dzieje, odprowadził poważnionych

do komisarjatu,

gdzie za zakłócenie spokoju publicznego spisano im protokół.

Niefortunna zemsta za pohańbienie córki.

(S.) Do Stanisława B., zamieszkałego przy ul. Głównej, przyszedł w dniu wczorajszym niejaki

Józef A.

zamieszkały przy tejże ulicy, który bez słowa podszedł doń i wymierzył

policzek.

Pan Stanisław rzucił się wówczas na owego jegomościa, i dotkliwie go

poturbował.

Na krzyki pobitego zbiegli się sąsiedzi, którzy wyrwali pana Józefa z rąk rozsierdzonego p. Stanisława i odprowadzili ich

do pobliskiego komisarjatu.

Z komisarjatu zatelefonowano

po pogotowie ratunkowe,

które udzieliło panu Józefowi

pomocy.

W czasie dochodzenia ustalono, iż pan Józef dowiedział się od swej

nieletniej córki,

że przed kilkoma tygodniami Stanisław

na zabawie w lesie Konstantynowskim,

odprowadził ją w głąb lasu, gdzie mimo jej oporu

dokonał na niej gwałtu.

Bojaźliwa panna z obawy przed jego gniewem ojcu

o wypadku tym nie wspomniała.

Od tego czasu coraz bardziej

bladła i mizerniała.

Na usilne nalegania opowiedziała wkońcu o wszystkiem i zaznaczyła,

że jest w ciąży.

Przerażony i rozgniewany tym faktem pan Józef chciał ją zbić, lecz po namyśle postanowił udać się do zezwierzęcałego Stanisława i

z nim się rozprawić.

Jaki był koniec tej „rozprawy przytoczyliśmy już powyżej.

Stanisławowi B. spisano protokół a sprawę skierowano do sądu.

Pani X, Wicek i Wacek.

Dziś, w sobotę dn. 18. 10. o godz. 4 p. p. dla młodzieży szkolnej piękna szlachecka komedja p. t. „Wicek i Wacek“. Wieczorem w dalszym ciągu „Pani X.“ dramat A. Bissona, w roli tytułowej p. W. Szczepańska. Reżyserował M. Bielecki.

W przygotowaniu historyczna sztuka „Kmicic“ H. Sienkiewicza. Kasa czynna od godz. 1 po poł. do końca przedstawienia.

Hallerczycy ku czci Sienkiewicza.

Zarząd Chorągwi Łódzkiej Związku Hallerczyków wzywa wszystkie narodowe organizacje o przysłanie swoich delegatów na dzień 20 października br. o godzinie 19-ej do lokalu Majstrów Fabrycznych, ul. Pańska 74, celem zawiązania komitetu uczczenia zwłok ś. p. Henryka Sienkiewicza podczas przejazdu przez Kołuszki.

Zarząd Chorągwi Łódzkiej.

Radjokoncert Kasyna Garnizonowego.

W niedzielę dnia 19 października r. b. o godz. 11·30 (punktualnie) w sali Kasyna Garnizonowego m. Łodzi Al. Kościuszki 4, odbędzie się publiczny Radjo-koncert poprzedzony słowem wstępnem Szefa Łączności O. K. Nr. IV. mjr. Karaffy-Kraeuterkrafta.

Przyjaźń p. Cinisellego z Samsonem.

Rozpoczynając pisać cośkolwiek o ostatnim programie w cyrku Cynisellego, premjera którego to programu wywołała takie zainteresowanie w całem mieście — zaznaczyć należy przedewszystkiem o pozyskaniu na występy niezwykłego siłacza Harry Fuchsa. Ten „Samson XX wieku“, jak go słusznie w programach nazywa dyrekcja, podnosi kilkunasto pudowe ciężary z łatwością wprost nieprawdopodobną, na piersiach jego kują rozpalone żelazo, a już prawdziwą sensacją swojego rodzaju jest ułożenie drewnianego na piersi pomostu, po którym przechodzi 12 koni.

NOWINY SPORTOWE.

Znaczenie prasy dla sportu.

W okręgach i ośrodkach sportowych gdzie w najniższej klasie, liczba klubów przekracza znacznie ilość tychże w naszym okręgu, zwłaszcza o tych maluczkich nie wspomina się zupełnie. Jest to objaw bardzo niezdrowy, a cierpi na tem najbardziej rozwój wychowania fizycznego młodzieży i sportu wogóle.

Wyjaśnienie tego stanu rzeczy jest bardzo łatwe, jeżeli zważymy, że prasa jest u nas bardzo słabo rozwinięta, borykająca się z trudnościami finansowemi i wielu innemi przeszkodami, co jest powodem, że nawet bardzo silne ośrodki sportowe z prasy codziennej prawie, że nie korzystają, względnie sport niema do niej dostępu. Winę ponosi tu panujące w Polsce wszechwładnie, zacietrzewienie polityczne, ignorancja, zwana inaczej — niedocenianiem tej gałęzi życia społecznego.

Poczytniejsze i nadające ton życiu, poszczególnych naszych ośrodków sportowych pisma, opanowały czołowe kluby, które we własnym, napieprzonym egoizmem interesie o istnieniu innych, mających również niezaprzeczalne prawo, a nawet obowiązek do życia klubach nie wspominają. Rezultatem tego, bardzo szkodliwego stanu rzeczy jest, że z najbardziej poczytnych organów można się dowiedzieć o istnieniu najwyżej jednego lub dwuch towarzystw sportowych. Reszta, to parjasi, stojący, zdaniem tych „wielkich“, na przeszkodzie do osiągnięcia wytkniętego przez nich celu. Każdy, wychowany przez tych maluczkich lepszy, lub rokujący zaledwie lepszą przyszłość gracz, staje się objektem handlu i kaperowania. To też zbytecznem jest zastanawianie się nad tem, dlaczego, w tym lub owym okręgu, lub większem mieście, tylko jeden lub dwa kluby, cieszące się poparciem prasy, wykazują postęp i żywotność, skazując tem samem inne na beznadziejną wegetację.

Za wiele miejsca i czasu, zajęłoby nam wyliczanie tych anomalji, gdyż przykładów nie brak nam tu na miejscu w Łodzi, gdzie prasa stosunkowo do liczby mieszkańców nie jest zbyt liczną, które jednak w wielu wypadkach nie może się zdobyć na objektywne traktowanie sprawy.

Fakt ten jest smutny, ale nie mniej prawdziwy, tego nam nikt nie zaprzeczy.

Interesujący się sportem łodzianin, jeżeli chce się dowiedzieć, jak ten lub ów klub grał wie już dokładnie, w którym ogromnie jego jednostronna ciekawość będzie zaspokojona.

Kilometrowe panegiryki na rzecz jednych nie są i u nas wyjątkiem, ale trzeba przyznać, że u nas pod tym względem jednak jest znacznie lepiej, aniżeli gdzieindziej.

I właśnie tej okoliczności należy zawdzięczać, że ci maluczcy, jakby na złość tym wielkim znajdują w znacznej części naszej prasy, serdeczne i objektywne poparcie, zapewniające im niemal na równi z tymi wielkimi dobrą przyszłość.

Dlatego też sport rozwija się u nas zupełnie normalnie dając naszemu grodowi, jakby z nieba spadające gwiazdy, w postaci internacjonałów i zrównoważoną siłę drużyn w klubach wszystkich trzech klas.

Wyraz, wyszczególnionym powyżej faktom daje również nasza publiczność, zaszczycając swą obecnością zawody tych klubów, które, że się tak wyrażę, poparcie prasy uznają. Natomiast ci, którzy sądzą, że poparcie prasy jest dla nich conajmniej zbyteczne (a są tacy), mają to udogodnienie, że na urządzanych przez siebie zawodach mają porządek na boisku i na widowni, gdyż nikt nie jest ciekawy patrzeć się na coś o czem nie wie, z powodu unikania do nawiązania kontaktu z prasą, a co najgorsze, z powodu narzekania i oburzania się na jej słuszną krytykę i uwagi.

Kto na tem lepiej wyjdzie nie trudno odgadnąć, ale wina nie leży bynajmniej po naszej stronie.

Fr. Romanek.

List z Białogrodu.

Jatagan Mala.

Dużo obcych przewija się i zwiedza to miasto. Pozostają tu dzień lub dwa i myślą, że je dokładnie poznali.

O europejska zarozumiałości!

Mylicie się, tak jak się mylą ci, którzy po miesięcznym pobycie na Bałkanach uchodzą za znawców tego kraju.

Ciekawych stron Białogrodu, jakoteż całych Bałkanów nie można poznać od razu, a nawet wielu mieszkańców tego miasta nie zna je gokładnie.

I tak naprzykład część miasta „Jatagan Mala“ jest prawie, że nieznana.

Nawa tego przedmieścia składa się z dwóch tureckich słów: Jagatan, znaczy zakrzywiona szabla, Mala — przedmieście.

Oba te słowa razem wzięte dają nazwę najoryginalniejszej i najciekawszej części Białogrodu, „tego miasta w mieście“.

W listopadzie roku 1921, na zasadzie nowej ustawy o ochronie lokatorów, kamienicznicy wyrzucili na bruk przeszło dwieście rodzin, które nie były w stanie opłacić tak wysokiego komornego.

Lecz znalazło się wyjście dla tych ofiar modnego dziś głodu mieszkaniowego.

Oto, na wzór starożytnych Rzymian, rozłożyli się na opustoszałem przedmieściu, początkowo w płóciennych namiotach, a następnie w nowowybudowanych drewnianych domkach.

Ojcowie miasta, na wzór starożytnych patrycjuszy, wysłali delegację do nowowybudowanego miasta, z żądaniem zapłaty za budowanie domów na gruncie miejskim.

Przyjęcie, jakiego doznali ci delegaci, nie należało do najuprzejmiejszych.

Początkowo pokazano mu drzwi a gdy i to nie poskutkowało, wyrzucano ich formalnie za obręb przedmieścia.

W sprawę tą wtrąciła się Szwecja, i poparła gminę białogrodzką w jej żądaniu.

Lecz wtedy zaszło coś niespodziewanego.

Oto mieszkańcy Jatagan Mala przypomnieli sobie czasy „raubritterów“ i kondotjerów, czasy wojen domowych i oświadczyli, iż prawa swego do ziemi gotowi są bronić.

Żeby nie dopuścić do rozlewu krwi, gmina białogrodzka zostawia tę oryginalną kolonję przez pewien czas w spokoju.

Tę przerwę między bitwami, wykorzystali mieszkańcy Jatagan Mali, w ten sposób, iż czas wolny od zajęć poświęcali na rozbudowę i upiększenie domów.

Po pewnym czasie jak z pod ziemi wyrastały coraz to nowe domy, pałacyki, teatry, kawiarnie, kina.

Kiedy już się poczuli dostatecznie na siłach, przeszli do ofensywy.

Wysłali ze swej strony delegatów do gminy Białogrodu z następującemi żądaniami.

Połączyć Jatagan Malę z miastem, światłem, siecią telefoniczną, skanalizować ją i wybrukować.

Zrozumiałem jest, iż obywatele Białogrodu słyszeć o tem nie chcieli, i delegacja musiała wrócić z kwitkiem.

Rozpoczęło się teraz wzajemne zwalczanie. Bądź za pośrednictwem prasy, bo mieszkańcy Jatagan Mali zdążyli już wydać własny dziennik, bądź zapomocą rękoczynów.

Lecz tu mieszkańcy tego przedmieścia okazali się nadzwyczaj zespoleni, a za każdą zniewagę ich obywatela odpłacali w dwójnasób.

Stan ten trwa do dnia dzisiejszego.

Lecz mieszkańcy Jatagan Mali nie próżnują, a upiększają jak mogą swe miasto, i dzięki temu należy dziś Jatagan Mala do najładniejszych przedmieść w Europie.

Bartłomiej Tabela.

Z francuskiej kroniki kryminalnej.

(B) Ostatnio przeprowadzona rewizja w halach targowych w Paryżu dała nadzwyczajne wyniki.

Prócz całej bandy drobnych złodziei, kieszonkowców i t. d. natrafiono na 70-letnią staruszkę sprzedającą warzywa.

Była to Joanna hrabina de Bauregard, która wolała zniżyć się do sprzedawania warzyw na rynku, niż do żebraniny.

Pomimo swego ubóstwa jest ona nadzwyczaj dumna i nieprzystępna.

Również dumną i nieprzystępną jest hrabina de Kerninon, ale pod innym względem.

Hrabina de Kerninon stoi pod zarzutem zamordowania swego męża.

Przypuszczalnie czynu tego się dopuściła z zazdrości, gdyż mąż jej utrzymywał stosunki z inną kobietą.

Wiadomem jest, iż między małżonkami wybuchały niejednokrotnie ostre sprzeczki na tem tle.

Badana po raz czwarty przez sędziego śledczego, odpowiedziała z dumą, iż męża swego nie zabiła.

I stanowczo wypiera się wszystkiego.

Inny podobny wypadek miał miejsce w pobliżu Paryża.

Jeden z właścicieli wielkiego domu ekspedycyjnego nazwiskiem City, siedząc przy kolacji z żoną swą zdradzał dziwne zdenerwowanie.

Nagle wstał, powiedział żonie, że wychodzi na chwilkę i od tej chwili żona nie widziała go więcej.

Wszystkie poszukiwania policji okazały się bezowocne, dopiero przed dwoma dniami jakiś przechodzień zauważył leżące koło lasu zwłoki ludzkie.

Natychmiast zaalarmował władze bezpieczeństwa, które poznały w nim zaginionego bez śladu p. City.

Obok niego leżał rewolwer z dwiema wystrzelonemi kulami.

Godnym zastanowienia jest fakt, iż śmierć nastąpiła tylko od jednej kuli, która przebiła skronie, śladu drugiej pomimo sekcji lekarskiej nie znaleziono.

Oprócz tego w portfelu nie było ani jednego grosza, podczas gdy żona jego twierdzi, iż mąż miał przy sobie przeszło 10,000 franków.

Najprawdopodobniej ma się tu do czynienia z morderstwem rabunkowem.

Schwytanie oszusta.

(B) Przed kilkoma dniami, aresztowała policja paryska hrabiego de la Roche-Lambert.

Sprawa to jest bardzo ciekawa, głównie przez wzgląd na osobę aresztowanego i na okoliczności, w jakich aresztowanie nastąpiło.

Młody hrabia nie miał dotychczas wiele szczęścia w życiu. Próbował dorobić się fortuny na różnych polach.

Spekulował na giełdzie, objął kilka zastępstw fabryk automobili, ale wszystko szło niebardzo dobrze. Wreszcie wpadł na pomysł dzięki któremu, miał dojść do tak upragnionego dobrobytu, oto założył sobie biuro porad prawnych.

Dzięki rozgałęzionym stosunkom i wielkiemu poważaniu, jakim się cieszył wśród sfer handlowych Paryża, miał bardzo wielu klientów. Ale nie o to nam chodziło, i nie skromne hononarja miały go wzbogacić.

Oto kazał sobie zrobić kauczukową pieczęć na wzór pieczęci urzędu opłat skarbowych i wszystkie rachunki przynoszone mu do frankowania, nie odsyłał do odnośnego urzędu a sam stemplował.

Dawało to bardzo pokaźne zyski i wszystko szło by dobrze, gdyby nie ten przeklęty pech, który szedł z nim przez całe życie.

Pewnego dnia wpadła policja na trop tego fałszerstwa.

Dowiedziawszy się o tem hrabia uciekł z Paryża, a w kilka godzin potem, policja przeprowadzała już rewizję w domu i biurze.

Znaleziono wiele obciążającego materjału, ale sam sprawca znikł bez śladu.

Okazało się, iż wyjechał on do Belgji, lecz kilka dni bawił w Brukseli, by potem uciec do Austrji.

W międzyczasie wydano na niego wyrok zaoczny, mocą którego został skazany na pięć lat ciężkiego więzienia, z utratą praw i na zapłacenie 1000 franków kosztów sądowych.

Po kilku dniach widziano już hrabiego w Medjolanie.

Policja paryska skomunikowała się z komendą policji włoskiej, i ta ostatnia miała hrabiego aresztować i sprowadzić do Paryża. Lecz zanim zamiar ten był uskuteczniony, już hrabia opuścił Medjolan, by wyjechać do konającej żony w Paryżu.

Zaledwie przestąpił próg pokoju żony, gdy zjawiło się 2 agentów policji, którzy go oczekiwali na dworcu i szli za nim krok w krok do mieszkania.

Sprowadzono go do komisarjatu policji śledczej, gdzie stwierdzono tożsamość.

Upadek księcia Walji.

(B.) Depesza iskrowa z Toronto w Kanadzie, donosi, iż książę Walji podczas polowania na lisy, spadł z konia.

Upadek był jednak na szczęście lekki i prócz... małego strachu, nic się księciu nie stało.

Nie jest to już pierwszy wypadek jego upadku, bo wypadki te tak często powtarzały się, iż musiało na to zareagować ministerstwo spraw wewnętrznych, które wniosło do króla petycję, by poskromił zapały sportowca syna swego.

Jak widzimy, książę Walji nie wiele sobie robi z tego, gdyż nikt nie może go skłonić do zaniechania jazdy konnej.

Wielka loterja fantowa

Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych w Łodzi.

W dniu 26 października r.b. o godz. 10 w lokalu Izby Skarbowej przy ul. Ogrodowej Nr. 17 (pałac Poznańskich), odbędzie się ciągnienie „Wielkiej Loterji Fantowej“ Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych w Łodzi, pod kontrolą rejenta i powołanego od społeczeństwa Komitetu.

Obecność podczas ciągnienia loterji posiadaczom biletów dozwolona.

Wykaz wygranych numerów będzie ogłoszony w miejscowych pismach.

Fanty wydawane będą za okazaniem biletów poczynając od dnia 30 października do 15 listopada r.b. włącznie w lokalu Stowarzyszenia (Izba Skarbowa Wydział III), u prezesa Zarządu p. Mazurowskiego.

Pozostałe w niewielkiej ilości bilety w cenie 3 zł. są do nabycia w firmach przy ul. Piotrkowskiej: u M. Bogusławskiego N. 150, Arnolda N. 175a, Grzegorzewskiego 117, K. Bogusławskiego 100 i 114, Jarocińskiej 121, Geilke i Tölga 107, w Spółce Rymarzy Warszawskich 100, Singera 86, Louvre 86. Borkowskiego 48, Cieleckiego 68, Leszczyński i Kozłowski 21, Nasz Sklep 11, Józefa Wolskiego 3, Ostrowskiego 55, przy ul. Konstantynowskiej: u K. Wolskiego Nr. 8, Fuldego 14, przy ul. Brzezińskiej: u Placka Nr. 10.

Tam też wystawione są w wystawach nabyte na tę loterję fanty.

Wszystkich fantów jest 300, z nich cenniejsze:

Samochód, pianino, serwisy porcelanowe, biurko, maszyna do szycia, aparat kinematograficzny, rower, złote zegarki, obuwie, wyżymaczki, kompleta garnków aluminiowych i wiele innych.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galerja Sztuki	Filharmonja	
godz. 8.15 „Pocałunek“	godz. 8·15 „Pani X“	Czterech jeźdźców Apokalipsy	Dziennik kobiety kochającej	Trzej Muszkieterowie. Serja III i IV.	Godz. 8.30 Program Nr. 3.	od godz. 8 rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.		

Kino Spółdzielni Pracowników Państwowych.

Sienkiewicza 40.

573

Dziś i dni następnych. Wielki zajmujący program!

„Dziennik kobiety kochającej“

Dramat w 6-ciu aktach.

W rolach głównych najgenjalniejsza odtwórczyni przepastnych głębi duszy kobiecej **Marja Jakobini** i najznakomitszy tragik włoski **Alberto Capozzi.**

Muzyka pod kierunkiem p. Z. Sandomierskiego. Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 5.30, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-ej po południu. Ostatni seans o 9-ej wiecz. UWAGA: Dla Członków Kooperatywy ceny miejsc zniżone.

Miejski Kinematograf Oświatowy,

Wodny Rynek Nr. 44.

Od poniedziałku, dnia 13-go października r. b.

Trzej Muszkieterowie

według słynnej powieści Aleksandra Dumasa serja III i IV (12 aktów).

Początek seansów: dla młodzieży o godz. 3-ej po połud. dla dorosłych o godz. 6-ej i 8.45 wiecz.

W sali „Domu Ludowego“ będzie wyświetlana I i II serja obrazu „TRZEJ MUSKIETEROWIE“ od 13-go do 18-go b. m. codziennie 1 seans. Początek o godz. 3-ej po południu. 463

Wojtczak Stefanja

Akuszerka Kasy Chorych m. Łodzi ul. Łagiewnicka 25, m. 27 i 32. 554

Ogłoszenia drobne.

Do sprzedania urządzenie sklepowe składające się z kontuaru oszklonego, szafy oraz pomalowanego na biało kontuaru z pulpitem. Wiadomość u L. Miguły, Nawrot 16. 574

Owczarek Władysław zamieszkały w Łodzi przy ul. Wrocławskiej nr. 28 zag. książeczkę inwalidzką za nr. 1093 oraz dowód związkowy. 587

Potrzebny czeladnik stolarski, ulica Ks. Brzózki 45 dawniej Dębowa. 582

Poszukuje jakiejkolwiek posady biurowej lub innej nawet i fizycznej. Posiadam 6 klas gimnazjum, 2 lata praktyki leśnej, 5 lat praktyki biurowej. Of. do „Nowin“. 559

Czy wiecie gdzie najtańsze obuwie?

W Warsztatach Inwalidów Wojennych

Główny Skład, Gdańska 64.

Firma ta posiada stale na składzie wielki wybór damskiego, męskiego i dziecięcego obuwia od zwykłych do najszykowniejszych fasonów. Wyrób własny z najlepszych towarów zagwarantowany.

Cała Łódź wie, że u nas najtaniej! Spieszcie bo hurtem wykupują! Nie przepłacajcie u paskarzy! Wspierajcie pracę Inwalidów Wojennych!

Uwaga na adres: Gdańska 64.

598

NADESZŁY

Brunswik-gramofony z Ameryki

PŁYTY ARTYSTYCZNE z Ameryki i Niemiec

Mandoliny i gitary z Włoch. Prawdziwe „Elité“-struny

tylko u **GOTTLIEBA TESZNERA**

Piotrkowska 34. 561

SMAKOSZE! Sprobujcie piwa z arcyksiążęcego browaru w ŻYWCU. 519

Jasne: ZDROJ. Ciemne: MARCOWE.

Specjalność: PORTER, wszędzie do nabycia.

Główny Skład: ŁODZ, ul. Kopernika 53.

FR. NOWIŃSKI i S-ka.

S. SZUMIŃSKI

Pracownia obuwia

męskiego, damskiego i dziecinnego

Wykonanie pierwszorzędne, gwarancja za trwałość i dobroć!!!

Ceny nader niskie!!!

Łódź, ul. Kopernika Nr. 30, front. 435

Potrzebni chłopcy do sprzedaży gazet

Zgłaszać się do Administracji „Nowiny“ ul. Piotrkowska 85. 337

Zredukowani urzędnicy i bankowcy

znajdą pracę w biurze reklam. Zgłoszenia osobiście w Adm. „Nowin“ w godzinach od 5—7. 597

Zima na progu!

Pluszowe palta damskie 543

Futra męskie

Palta jesienne

taniej niż za gotówkę

na raty

poleca **„WYGODA“**

Piotrkowska 238.

NA RATY! NA RATY!

Elektrotechnik

Edward Gosławski

ul. Targowa № 24,

urządza dzwonki, telefony w kantorach, fabrykach po bardzo niskich cenach. 558

Nowy, atrakcyjny program!

Wejście bezpłatne.

REDEN, Bachliński ulubiony duet taneczny

Gronowski i Kamińska,

TRAWIŃSKA, tancerka

ZAMOJSKA, pleśniarka.

Restauracja Hotelu **„SAVOY“** Traugutta 6.

Sprzedaż obuwia

własnego wyrobu

męskiego damskiego i dziecinnego po cenach konkurencyjnych!

robota gwarantowana

L. Balicki i S-ka

Skład Główny w Łodzi: ul. Aleksandrowska 36.

Filja ul. Drewnowska 18, róg Stodolnianej

Uwaga: Białe szyldy. 434

Objaśnienia Ustawy o ochronie lokatorów

do nabycia

w Agencji „ZIW“

457 Gdańska 57, telef. 27-90.

Na raty i za gotówkę

poleca wielki wybór

UBIORÓW męskich damskich i dziecinnych

oraz obuwia

Chrześcijański Dom Ubiorów **A. CABANEK, Łódź**

Napiórkowskiego 49. Filja Piotrkowska 275.

Brzytwy od Zł. 1.50

Maszynki do włosów od Zł. 4.50

— u —

M. GURINA

Nowomiejska 15. 585

Do Francji i Włoch

wyjeżdżam

dnia 23 b. m. Bliższej informacji udzielam w Polskiej Agencji Prasowej, Gdańska 57, tel. 27-90 u p. St. Wierbłowskiego od godz. 3—4 po południu. 592

TANIE OBUWIE 446

MĘSKIE I DAMSKIE NAJNOWSZYCH FASONÓW

WYRÓB WŁASNY! GWARANCJA za DOBROĆ!

R. GAŁECKI, KILIŃSKIEGO № 47.

Zakład krawiecki damski

Sz. Kaczka

6-go Sierpnia (Benedykta) 10.

Sezon jesienny i zimowy się rozpoczął. 468

Kawaler, metalowiec

zaślubi zamożniejszą pannę z dzieckiem lub bez. Oferty do Adm. „Nowin“ sub. „P. M.“ 547

Redaktor Naczelny: ANDRZEJ NULLUS. Za Wydawnictwo „NOWINY“: TADEUSZ KOZŁOWSKI. Redaktor odpowiedzialny: LUCJAN HOLC.

Drukarnia Państwowa w Łodzi, Piotrkowska 85. Telefon 28.